Nr. 14 We Lwowie, 16 lipca 1929 Rok 51




ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

# XXVIII ZJAZD ŁOWIECKI

## ODBYŁ SIĘ W DNIACH 21 I 22 CZERWCA B. R. WE LWOWIE

Gorące podziękowanie zasyłamy Wszystkim, którzy swą bytnością na Zjeździe i strzelnicy zaznaczyli żywotność M. T. Ł. i jego idei, tembardziej zaś Tym, którzy ofiarowaniem pięknych nagród uświetnili to doroczne nasze Święto.

*Wydział M. T. Ł.*

# Sprawozdanie

## z obrad Walnego Zgromadzenia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, odbytego w dniu 21 czerwca 1929 r. we Lwowie, w sali posiedzeń Tow. Gospodarczego przy ul. Kopernika l. 20

Przy dość słabym udziale członków i delegatów zagaił o godzinie 17,30 obrady Prezes Towarzystwa Juljusz hr. Bielski następująco:

Znowu przypada mi zaszczytny obowiązek otworzenia i zagajenia 28-go już Zjazdu naszego łowiectwa, dorocznego naszego Święta. Miło mi przy tej sposobności powitać zastępców panów Wojewodów, p. Naczelnika Kumora, zastępcę p. wojewody lwowskiego i p. Naczelnika Burzyńskiego, zastępcę p. wojewody stanisławowskiego. Pan Wojewoda tarnopolski nadesłał pismo, w którem donosi, że niestety nie może przybyć na zjazd z powodu obowiązków służbowych.

Witam Panów nielicznie zebranych i muszę powiedzieć, że w tym kierunku uderza przedewszystkiem niesłychanie mała ilość młodzieży, tego narybku, który w nasze miejsca wejść powinien, gdyż my starzejemy się i jesteśmy już dzisiaj starymi żubrami. I myliłaby się ta młodzież, gdyby sądziła, że łowiectwo całe zasadza się tylko na strzelaniu, że łowiectwo jest tylko zabawką, umileniem pewnych chwil, że nie nakłada też ono obowiązków, do których stosować się trzeba.

I zdaje mi się, że w tym kierunku należałoby propagandę ze strony starszych rozwinąć. Ja mogę się dziś poszczycić trzema reprezentantami młodzieży z pośród moich najbliższych. Pozatem nie widzę ani jednego. Sądzę, że jeżelibyśmy my starsi zechcieli dołożyć w tym kierunku starań, to przecież wygląd tej sali byłby inny. A pragnę zwrócić także uwagę na to, że nieliczne jawienie się członków M. T. Ł., liczącego zgórą 1000 członków, nie może być zachętą dla Wydziału, dla nas, którzy ofiarnie czas swój poświęcamy i dla dobra łowiectwa trudy już od lat podejmujemy.

Po powitaniu Panów obowiązek smutny nakłada mi pożegnalne słowa, któremi chcę zmarłych w ostatnim roku naszych członków uczcić. W roku ubiegłym następujący członkowie — niestety na wieki — opuścili szeregi nasze: Franciszek Fałek, Dr. Władysław Freisinger, Feliks Januszke, Ludwik hr. Koziebrodzki, Zygmunt Kulczyński, Dr. Tadeusz Rawski, gen. Tadeusz Rozwadowski, Bolesław Wittig i Aleksander hr. Wodzicki z Lubienia Wielkiego, świeżo zaś Piotr Łastowiecki.

Panowie przez powstanie uczcili Ich pamięć, co zostanie zanotowane w protokole.

Jeżeli podnoszę, że na zgromadzeniu dzisiejszem ławy świecą pustkami, to to samo uczucie odniosłem niedawno i na Zjeździe Delegatów, który został zwołany na dniu 9 maja. I wtedy także zaledwie kilku Panów Delegatów się jawiło. Jest to objawem jakiegoś marazmu, który jak rak toczy nasze stosunki, a który z pewnością nie zachęca do dalszej pracy. A ponieważ na tym Zjeździe Delegatów słyszałem głos, że właśnie Wydział takiemu marazmowi ulegać zaczyna, gdyż sprawozdania z posiedzeń naszych są lakoniczne, często bez treści, otóż chcę Panów w tym kierunku uspokoić.

Wydział odbył 15 posiedzeń w roku zeszłym. Kancelarja załatwiła z górą 1.500 spraw. Na posiedzeniach Wydziału — stwierdzić muszę z największem uznaniem — był zawsze komplet, przyczem nietylko członkowie prawie wszyscy, ale także i zastępcy członków brali w nich udział. Nie możemy pisać w „Łowcu" o wszystkich sprawach omawianych, bo są często sprawy tak delikatne, rozłożone na szereg listów i starań, że samo wzmiankowanie dorywcze o nich i o postępie prac, już bardzo często byłoby szkodliwe i uniemożliwiające udanie się imprezy.

Że nie byliśmy bezczynni, mamy najlepszy dowód, że sprawa krakowska dojrzała i została rozwikłana w sposób, który może nas zadowolić. Dzisiaj Oddział w Krakowie nie jest odrębnem Towarzystwem, lecz Oddziałem jednego Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, i jako taki występuje na zewnątrz. Ale ile starań trzeba było poczynić w tej sprawie, która układała się przez blisko 1½ roku, a były w niej etapy, gdzie wszelka niedyskrecja mogła utrudnić lub nawet zupełnie uniemożliwić jej przeprowadzenie.

Była i druga sprawa także delikatnej natury. — Wszyscy Panowie wiecie i pamiętacie, że w roku zeszłym padały tu zarzuty skierowane ku Centralnemu Związkowi Polskich Stowarzyszeń Łowieckich dlatego, że ten Związek starał się scentralizować wszystko w swem ręku. Tarcia te, polegały głównie na nieporozumieniu. Dzisiaj po odbytych posiedzeniach, które mieliśmy w Warszawie, mogę Panom do wiadomości podać, że rzeczywiście nastąpiła decentralizacja, co statutowo będzie określonem. Mamy układ najwyraźniejszy z Centralnym Związkiem, że Małopolskie Towarzystwo Łowieckie proponuje od siebie delegatów Centrali, a tych tylko dla nas Centrala mianuje, wszystkie zaś pisma i okólniki Centrali, wysyłane są do naszych delegatów przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie. Na ostatnich posiedzeniach te sprawy zostały określone jasno i dobitnie. (Oklaski).

Miło mi jest z tego miejsca, jako wiernemu idei Towarzystwa, złożyć podziękowanie wszystkim członkom Wydziału, którzy dla idei naszej łożyli tyle pracy, tyle ofiarności, tyle stracili godzin, które mogli byli obrócić na rozrywkę lub dla własnych spraw, to wszystko zasługuje na pełne uznanie i taką podziękę Panom wyrażam. (Oklaski).

Zwracam się też do starego Kolegi Wydziału, do Alberta Mniszka, który w tym roku święci 25 lat od chwili, gdy obejmywał redaktorstwo „Łowca" naszego

(oklaski). Proszę Panów 25 lat to jest okres długi i wytrwanie na tym posterunku, często niewdzięcznym, gdy nie zawsze można było nadać pismu szatę piękną i treść obfitszą, jest ogromną zasługą. Ją podnoszę i w imieniu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, którego organem jest „Łowiec", składam Albertowi Mniszkowi najserdeczniejszą podziękę. (Oklaski). Dla upamiętnienia tej chwili pozwoliliśmy sobie jako Małopolskie Tow. Łow. złożyć Tobie skromny upominek w postaci złotego pióra, bo złotem słowem tkałeś kanwę naszych łowieckich stosunków. (Oklaski).

Aktualną pozostaje sprawa nowelizacji ustawy. Od początku stanęliśmy na stanowisku, że choć prawo łowieckie stworzone zostało dla całej Polski, musi w niem znaleźć miejsce i odrębne uregulowanie stosunków, spowodowane czy to różnicą klimatu, czy różnicami hodowli w porównaniu z zachodem i kresami południowemi a Pomorzem. Centrala jak wiadomo stanęła wtedy na tem stanowisku, że nie należy po uchwaleniu ustawy już w 3 miesiące domagać się nowelizacji, bo cóżby się stało, gdyby do nowelizowania użyto środka parlamentarnego i gdybyśmy zmiany daleko dalej idące i trafiające w sam rdzeń naszych interesów tak przeprowadzić się starali? Spotkaliśmy się też z niechęcią ze strony pewnych sfer, które przez zazdrość ojcostwa ustawy uważały ją za nienaruszalną i każdą próbę zmian uważały za zbrodnię osobistą względem siebie i prawa łowieckiego. I w tym kierunku jednak doczekaliśmy się zadośćuczynienia. Centralny Związek, który z początku się sprzeciwiał nowelizacji, obecnie sam zwrócił się z tem do nas, byśmy nadesłali swoje uwagi i dzisiaj to wszystko stanowi już poważną tekę rozmaitych dezyderatów, które zostaną skierowane przez Centralę do Ministerstwa. Rozmawiałem z Panem Ministrem, który jest jak najlepiej usposobiony dla tej sprawy.

Przychodzi mi także zaznaczyć wielką pracowitość jednego z członków Wydziału, którego niestety nie ma dziś w naszym gronie, a o którego zasługach wspomnieć pragnę. Prof. Ziembicki z powodu choroby nie może być w naszem gronie, więc tylko w ten sposób mogę mu dziś wyrazić podziękowanie jako temu, który dla księgozbioru Towarzystwa skarby zgromadził. Wspomnę o wielkiej zasłudze jego w dziale wydawnictw. Za jego inicjatywą wydaliśmy wyczerpane już w handlu księgarskim, Kazimierza Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego". To jest bardzo wielką zasługą prof. Ziembickiego, który sercem i myślą w tym kierunku ciągle pracuje i pracować zamierza. (Oklaski).

W tym roku wprowadziliśmy w czyn wniosek Hieronima Tarnowskiego, aby zasłużoną straż łowiecką odznaczać przez M. T. Ł. Zrobiliśmy w tym względzie wszystko, dyplomy są gotowe, ale nie spodziewaliśmy się tego, że albo jest tak mało straży, która zasługuje na odznaczenie, albo, że jest tak mało chlebodawców, którzy ją chcą wyróżniać. Dotąd bowiem wpłynął jeden jedyny taki wniosek nadania odznaczenia, od delegata naszego Edmunda br. Larischa.

W kilku słowach chcę wspomnieć o tegorocznej ostrej zimie, która łowiectwu dała się we znaki. Szkody są jednakże mniejsze, niż obawialiśmy się. Ucierpiały najwięcej kuropatwy. Tam gdzie były piaski wyszły lepiej. Mamy wiadomości z Mazowsza, z Księstwa Poznańskiego, że tam jest kuropatw dużo. Niestety my w Małopolsce tem pochwalić się nie możemy. Zwłaszcza w województwach wschodnich jesteśmy wobec klęski ogromnej. Obowiązkiem hodowcy jest dbać o stan swej zwierzyny w tak ciężkich warunkach, jakie stwarza nasz klimat. Co do kuropatw, to jeżeli damy im sposób przetrwania zimy w cieple i zapewnimy karmę odpowiednią, to o ich losy nie powinniśmy się obawiać. Ale trzeba do tego starania dołożyć. I dawniej to czyniono. U ś. p. Kazimierza Wodzickiego były woljery, do których wyłapywano kuropatwy jesienią. Urządzenie woljery, jest niczem innem, jak urządzeniem kilku kojców, które powinne być nakryte płótnem wolno naciągniętem, bo kuropatwy zwłaszcza z początku, płosząc się podlatują i główkami biją o powałę, która przeto nie powinna być twardą.

Drugim ważnym momentem jest to, by na wiosnę wypuszczać kuropatwy nie parami, lecz wprost z woljery jednej wypuścić wszystkie razem, czy na pole koniczu, czy żytnie, a to dlatego, że one już w woljerach zapoczątkowały między sobą pewnego rodzaju romansowe kroki, już są tam narzeczeni i narzeczone. Jeżeli myśliwy nie wie o tem, to wtedy nic dziwnego, że narzeczeni się szukają i rozlatują się, zamiast stwarzać odrazu ognisko domowe. Jeżeli dołożymy tylko troszeczkę starań, jestem przekonany, że w ten sposób załatwimy ten problem.

Sarny ucierpiały bardzo, zające stosunkowo mało, ale to wszystko zależy od okolic.

Jest pożądanem, żeby województwa i delegaci nasi, zajęli się sprawą obostrzenia, względnie rozszerzenia czasów ochronnych, choć ta rzecz już została po części zrobiona. Czy jednak w tym kierunku nie należy pójść dalej, to w tym względzie zawsze radziśmy usłyszeć głosy naszych delegatów, które zgromadziwszy podamy do wiadomości kompetentnych władz.

Jelenie wyszły lepiej niż spodziewaliśmy się. Strat jest stosunkowo niewiele. To jest zwierz wytrzymały. W górach wybierały sobie stoki, gdzie były zwiane śniegi i gdzie znajdywały jakąś karmę.

Zabrał następnie głos Albert Mniszek, przemówiwszy następująco:

Wzruszony wypowiedzianemi tu słowami P. Prezesa, zaskoczony i głęboko wzruszony owacją Panów muszę się przyznać, że naprawdę brak mi słów, bym mógł wyrazić to co czuję. Niech Panowie mi wierzą, że przeceniliście moje zasługi. Każda praca ideowa, jeżeli się ją rozumie, jeżeli się do jakiegoś celu stałego dąży, nie jest pracą, trudem, jest tylko przyjemnością. A cóż dopiero

dla miłośnika przyrody praca na niwie łowieckiej. Przecież nie można nazywać jej trudem, tylko rozrywką, uważać ją należy za złotą nić, którą się wplata w szare krosna codziennego życia. Gdy siadam do pracy dla „Łowca" dusza moja przenosi się w tajnie borów, oddycham tchnieniem pól, odżywiają we mnie wspomnienia świetlane, wspomnienia młodości i wrażeń łowieckich. I dlatego proszę Panów nie Panowie mnie, lecz ja Panom wdzięczny muszę być za tych dwadzieścia kilka lat pracy i za zaufanie, którem mnie darzycie. Za te chwile i za to zaufanie serdecznie Panom dziękuję. Również dziękuję Panom najserdeczniej za wszystkie górne chwile, które niezapomniane w mojem sercu pieścić będę jak to wspomnienie dzisiejsze, które jak najdalej przechowam w mojej przyszłości... (Oklaski).

P. Stanisław Burzyński oznajmił, że P. Wojewoda stanisławowski, otrzymawszy zaproszenie i nie mogąc przybyć na dzisiejsze zebranie, polecił mu wziąść w niem udział. Jego przeto imieniem wita Zgromadzenie i składa życzenia jak najpomyślniejszych wyników, życząc, by zmierzały do podniesienia zwierzostanu i były w życie wprowadzone. Pan wojewoda, jakkolwiek nie jest sam myśliwym, to jednak dążąc do podniesienia ekonomicznego stanu województwa, zwraca baczną uwagę i na stosunki łowieckie i wszelkie usiłowania do podniesienia łowiectwa popiera, czego dowodem jest, że wszystkie wnioski M. T. Ł. zostały w życie wprowadzone, a nawet poszło się dalej. Skrócono np. termin strzelania zajęcy do 15 stycznia, a polowanie na kuropatwy na cały rok zamknięto.

Wobec tego, że stosunki łowieckie są bardzo niejednolite w rozmaitych powiatach, dalsze ograniczenia co do czasu ochronnego różnie się przedstawiają, gdyż nie można wprowadzać jednolitych zarządzeń. W Komisjach łowieckich delegaci mogliby się w tym względzie wypowiedzieć, na jaką zwierzynę i na jaki czas ustanowić jeszcze czas ochronny. Delegaci otrzymawszy zaproszenia powinni w sesjach brać udział, żeby dać tam swe cenne uwagi.

Gdzieniegdzie się słyszy, że skład Komisji łowieckich nie jest zupełnie odpowiedni. Ale ten skład leży w ręku myśliwych. Jeżeliby wyniki obrad były nieodpowiednie, M. T. Ł. ma możność wywarcia wpływu na przemianowanie członków komisji. Konieczną było rzeczą, żeby wszyscy Prezesi Towarzystw myśliwskich w komisjach brali udział, bo nie można wyjątków robić i to byłoby źródłem kwasów i niezadowolenia. We wnioskach na zamknięcie polowań nie należy robić za nadto wielkiej mozaiki, bo to jest wielkie utrudnienie dla Policji. Lepiej iść surowiej i dalej i zamykać całe powiaty lub ich części, względnie w tych powiatach, gdzie jest starosta myśliwym, znającym stosunki łowieckie, lepiej zostawić mu wolną rękę.

P. Kumor w imieniu P. Wojewody lwowskiego, który nie mógł wziąść udziału w zgromadzeniu, a który sprawami łowiectwa żywo się interesuje, złożył zebranym życzenia pomyślnych obrad.

Prezes podziękował Panom Zastępcom Panów Wojewodów za pełne życzliwości słowa i zauważył, że stało się już tradycją, że potrzeby łowieckie są zawsze przez Województwa uwzględniane.

Przy tej sposobności dodał Prezes, że wiceprezes C. Czarkowski-Golejewski i członek Wydziału H. Prek nadesłali usprawiedliwienia, iż nie mogą brać udziału w obradach. Prek bowiem nagle zaniemógł, a Czarkowski, obarczony ważnemi zajęciami, w długim telegramie usprawiedliwia swoją nieobecność.

Przechodząc do następnego punktu porządku dziennego, zarządził Prezes odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, lecz Walne Zebranie zwolniło sekretarza od odczytywania tego protokołu, jako wszystkim z „Łowca" znanego.

Przy dalszym punkcie porządku dziennego oświadczył wiceprezes A. Sander, że do drukowanego w „Łowcu" sprawozdania, które Prezes w swem zagajeniu uzupełnił, niczego więcej nie może dodać, jest zaś gotów na wątpliwości i zapytania odpowiedzieć.

Łącznie ze sprawozdaniem z czynności Wydziału przedstawił Dr. Aleksander Małaczyński wyniki obrad Reprezentantów Stowarzyszeń i kół zrzeszonych w Centralnym Związku w Warszawie:

Na posiedzenie Centrali w Warszawie, które się odbyło ubiegłej niedzieli, Wydział wydelegował Pana Marjana Chrzanowskiego, Dr. Rosienkiewicza i mnie, byśmy tam przeprowadzili dyskusję w sprawie zmiany, względnie rewizji statutu. Sprawa zmiany statutu Związku ma już swoją historję. Nawiążę do zeszłorocznego zgromadzenia i przedstawię losy naszych wniosków z roku zeszłego. Trafiliśmy wtedy na opozycję i dzięki głosom przeciwnym, które były w przewadze, ulegliśmy wtedy, tak, że nasze propozycje nie zdołały się utrzymać. Natomiast już wówczas otrzymaliśmy pewnego rodzaju odszkodowanie w postaci pewnej uchwały. Ponieważ ta sprawa jest arcyważna, i nie wszyscy ją znają, pozwolę sobie tutaj odczytać tekst uchwały, która została powzięta na zeszłorocznem Walnem Zgromadzeniu Centrali.

Na wniosek p. Tukałło, uzupełniony przez p. Swiderskiego, Zjazd Delegatów (Przedstawicieli Towarzystw) powziął uchwałę, łącznej treści następującej: „Uznając ogromne zasługi M. T. Ł. na terenie Małopolski, w ciągu 50 lat i biorąc pod uwagę jego znajomość miejscowych warunków, Zjazd Delegatów (przedstawicieli Towarzystw) uchwala, że na terenie województw Krakowskiego, Lwowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego mianowanie Delegatów powiatowych Centr. Zw. P. Stow. Łow. odbywać się będzie tylko na wniosek Małopolskiego Twa Łow. Zarząd Centr. Związku wyda do swych Delegatów powiatowych na terenie Małopolski okólnik, wyraźnie stwierdzający, że oni, aczkolwiek oficjalnie noszący miano Delegatów Centr. Związku, w działalności swej na powierzonych im placówkach, podlegają

wyłącznie władzom Małopolskiego Tow. Łow. Dla umocnienia zajętego w taki sposób stanowiska Centr. Związku, wszystkie, wydane w przyszłości dla Delegatów pow. okólniki i instrukcje, rozsyłane będą Delegatom małopolskim nie wprost z Centrali Związku, lecz za pośrednictwem Małopolskiego Tow. Łowiec."

W ten sposób był ustalony stan prawny z przed czasów dyskusji nad rewizją statutu . Statut dawny i uchwała, którą odczytałem, nadają pewne ważne przywileje naszemu M. T. Ł.

Sprawa przez to samo załatwiona nie była i dalej podlegała staraniom i zabiegom. Komisja, wybrana przez Związek Centralny, zastanowiwszy się nad wszystkiemi wnioskami, ustaliła projekt statutu nowego i ten projekt przesłany nam został w lutym do poczynienia uwag i postawienia swoich postulatów. Komisja wybrana przez Wydział M. T. Ł. rozpatrzyła ten projekt statutu i doszła do przekonania, że statut uchwalony w tym tekście byłby dla nas klęską. Obawialiśmy się idącej zbyt daleko centralizacji łowiectwa w Centralnym Związku, co mogłoby doprowadzić do obniżenia znaczenia i powagi Związków lokalnych w Wielkopolsce i Małopolsce. Wskutek tego po rozpatrzeniu projektu statutu doszliśmy do przekonania, że konieczne są w nim pewne zmiany. Ograniczyliśmy się tylko do niektórych. Są trzy zmiany najważniejsze: najpierw sprawa stwierdzenia tego, że Centralny Związek nie może być taką centralą, którąby mogła emanować na wszystkie miejsca swój bezpośredni wpływ tak, by robiła konkurencję Towarzystwom ideowym już istniejącym. Sprawa druga to stworzenie instytucji delegatów wojewódzkich, a sprawa trzecia, to kwestja wysokości wkładek do Związku.

Nie będę przytaczał wszystkich szczegółów naszych wniosków, powiem tylko tyle, że zmian zasadniczych domagaliśmy się w 12 punktach projektu. Wszystko jednak daje się zredukować do tych trzech kardynalnych spraw. Pierwszą i najważniejszą sprawą jest § 1 względnie 2, który powtarza słowa dawne, że Związek Stowarzyszeń Łowieckich jest Związkiem Stowarzyszeń samoistnych, a nawet wyraźnie stwierdza, że poszczególne stowarzyszenia wchodzą w skład Związku jako odrębne osoby prawne. Ale ten sam § 1 w swoim projekcie przez dodanie nowego ustępu po prostu popada w pewną sprzeczność, a mianowicie stanowi, że Związek może tworzyć Oddziały wojewódzkie. Gdyby tak było, to istotnie powstałaby konkurencja tam, gdzie już istnieją Towarzystwa ideowe. Z tego też powodu wnieśliśmy w naszym projekcie, by po słowach pierwszego zdania ust. 3 dodać, że tylko tam powstać mogą Oddziały, gdzie nie istnieją już Towarzystwa ideowe, jak np. w Wielkopolsce i żeby podkreślić, że siedzibą mogą być tylko siedziby województw. Muszę tutaj zaznaczyć, że staraliśmy się nawiązać kontakt między naszą delegacją, a delegacją Wielkopolskiego Związku Myśliwych. Było to rzeczą szczęśliwą. Na zebraniu spotkaliśmy się z otwartemi ramionami. Po tych naradach, po których postanowiliśmy, że albo nasze wnioski będą przyjęte, albo zostaniemy przy starym statucie i wówczas będziemy wotować za odroczeniem całej sprawy, mieliśmy sposobność zetknąć się z delegatami strony warszawskiej. Po swobodnej wymianie zdań, na drugi dzień Pan Prezes zarządził wspólne posiedzenie delegatów wielkopolskich, małopolskich i warszawskich i okazało się, że doszliśmy do konkluzyj bardzo pocieszających, co też Pan Prezes już zaznaczył. Rzecz polegała dotąd na pewnego rodzaju nieporozumieniu. Myśmy przypuszczali, że jest tylko jeden wskaźnik, mianowicie centralizacja i centralizacja! Tymczasem okazało się, że i projektodawcy warszawcy mieli na myśli właśnie tworzenie oddziałów tylko na to, żeby rolę tych oddziałów powierzyć Towarzystwom ideowym tam, gdzie one istnieją. Na tej konferencji doszliśmy do przekonania, że sprawa da się łatwo załatwić. Ponieważ referenci warszawscy powiedzieli, że są skłonni oddać M. T. Ł. cztery województwa południowe, więc ubraliśmy tę sprawę w formę zmiany, która w § 1 została wprowadzona i która rzecz stawia tak, że tam, gdzie istnieją Towarzystwa ideowe, rola tych oddziałów może być poruczona tym Towarzystwom na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia. A rezultat był ten, że Walne Zgromadzenie już na podstawie przeprowadzonych przez nas dyskusyj i zunifikowanego tekstu nowego statutu powzięło taką uchwałę:

w alinei 3 § 1 wstawiono po słowach „wojewódzkie oddziały" następujące uzupełnienie: „w siedzibie jednego z tych województw. Towarzystwa ideowe należące do Związku a obejmujące działalnością swą obszar jednego lub kilku Województw, mogą otrzymać na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia część uprawnień w zakresie działalności Oddziału. Zarządom takich Towarzystw w zakresie ich uprawnień przysługują prawa Wydziału wykonawczego".

Jestto rzeczą ważną, gdyż według § 27 nowego statutu do zakresu działania Wydziału wykonawczego należy między innemi mianowanie delegatów powiatowych i wojewódzkich.

W ten sposób sprawa delegatów wojewódzkich stała się dla nas niegroźną.

Walne Zgromadzenie postanowiło zmienić nazwę Związku na „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" i powzięło następującą uchwałę:

„O ile statut dzisiaj uchwalony, będzie zalegalizowany, na ten wypadek Walne Zgromadzenie przelewa uprawnienia Wydziału wykonawczego Związku w myśl § 1. tego statutu na terenie województw Poznańskiego i Pomorskiego na rzecz Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, zaś na terenie województw Lwowskiego, Krakowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego na rzecz Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego".

Sprawa wkładek ma się tak, że na razie według starego statutu wynoszą one 5% od ogółu wkładek rocznych członków. Nowy statut przewiduje 5 złotych od

głowy, ale odnosi się to do Towarzystw wykonywujących myśliwstwo, a więc klubów i przewiduje możność uchwalania dla Towarzystw ideowych znacznych zniżek.

Dla ewidencji formalnej pozwolę sobie powiedzieć, że nasze wnioski dotyczyły 12 punktów, że z tego 9 punktów zostało przyjętych en bloc, że mieści się w nich także i to zastrzeżenie, że przeznaczeniem Związku jest tworzenie ideowych Towarzystw tam, gdzie ich niema, i że punkt ten został już przegłosowany na naszą korzyść. W ten sposób mamy przekonanie, żeśmy to zdziałali, do czegośmy dążyli i przy tego rodzaju uporządkowaniu stosunków na przyszłość nie powinno być tarć i przykrości.

Chciałem jeszcze zaznaczyć, że myśmy trafili na znacznie lepszą konjunkturę, jak ci członkowie Wydziału, którzy w roku zeszłym tę sprawę załatwiali i temu w znacznej mierze korzystne załatwienie sprawy przypisujemy. (Oklaski).

Kazimierz Wysocki stwierdził, że sprawozdania Prezesa i Dr. Małaczyńskiego nie tylko jemu ale i bardzo wielkiej ilości członków strącają kamień z serca. Jeżeli Prezes podniósł opieszałość członków i delegatów, to one znikną z chwilą, gdy się stało pewnikiem, że autonomji naszego Stowarzyszenia nic nie zagraża.

Taka zmiana statutu Centrali, jakiej projekt przed chwilą przedstawiono, jest bardzo korzystną dla nas, przeto Prezydjum, Wydziałowi i jego delegatom należy się za to szczere podziękowanie.

Dr. Rosienkiewicz podniósł, że 16 b. m. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie skończyło okres jeden. Mianowicie w naszej wolnej i niepodległej Polsce przeszło okres próby ogniowej. Chodziło o odebranie autonomji Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu. Z dn. 16 czerwca b. r. to niebezpieczeństwo minęło raz na zawsze. Czy dzięki temu, czy temu, w każdym razie przyszedł z pomocą jak zawsze czas i wytrwała praca, obliczona nie na efekt, tylko praca wytrwała i cicha.

Nowy okres w który wchodzimy nie będzie okresem tak łatwym. Teraz objęliśmy bardzo ciężki obowiązek, nie tylko w stosunku do siebie, do organizacji wewnętrznej, ale i w stosunku do Centrali. Od dziś bowiem wszystkie zestawienia statystyczne, raporty, będą musiały odchodzić z Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego do Centrali, gdyż według brzmienia nowego statutu, M. T. Ł. weszło w skład agend Centrali. I dzisiaj będzie ona mogła domagać się od nas pilności takiej, jakiej wymaga od swoich delegatów.

Statut będzie niedługo. Po zatwierdzeniu wszyscy go dostaną. Na przyszły rok Walne Zgromadzenie nie będzie się mogło odbyć przy tym komplecie, co dzisiaj. Musimy wykazać, że potrafimy w tej autonomji coś zrobić. Wydział świadom jest tego, jaką odpowiedzialność na siebie przyjmuje i będzie się starał tej pracy podołać, ale niestety jak to będzie jeżeli delegaci nie będą współpracować?!

Nie możemy poprzestać na dotychczasowej działalności obrony statutu i obrony naszych praw autonomji. Musimy iść po linji interesów łowiectwa, musimy przejść do ofenzywy gospodarczej.

Dopóki chodziło o sport łowiecki, wystarczyła ochrona prawa łowieckiego. Dzisiaj przejęliśmy w drodze autonomji obowiązek Centrali, a więc współpracę z interesami Państwa. W jakim kierunku możemy pomóc Państwu? Jedynie tylko podnosząc gospodarstwo łowieckie wyżej niż ono stało dotychczas. Chodzi o podniesienie hodowli i ilości ubitej zwierzyny.

Pozwolę sobie postawić następujący wniosek:

Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi, aby ze względu na gospodarczy interes Państwa przeprowadził energiczną akcję celem pomnażania zwierzostanów, a zwłaszcza kuropatw, bażantów i zajęcy drogą a to: 1. propagandy; 2. popierania w drodze nagród hodowców.

Wniosek ten idzie w tym kierunku, żeby M. T. Ł. na swoim terenie forsowało jak najwięcej tych, którzy chcą hodować.

Druga rzecz. Nie sztuka polować, ale sztuka zwierzostan na swoim terenie utrzymać w pewnym stanie doskonałości pod względem jakości i ilości. To odnosi się do spółek łowieckich, które liczą na efekt, a co ubiją, to zjedzą. Trzeba je zamykać i zmuszać, żeby nie polowały. Jeżeli nie kupi się i nie uchroni narybku, a wybije się zwierzynę, to Państwo z tego korzyści niema. Panowie Barańscy zainicjowali pierwsi hodowlę racjonalną zajęcy i kuropatw. To jest bardzo ważna sprawa. O ile placówka ta okaże się poważną trzeba będzie poprzeć tę rzecz, żeby się dalej rozwijała i służyła za przykład. Każdy boi się bowiem przystąpić do czegoś nowego.

Nawiązując do słów Dr. Rosienkiewicza, Dr. Aleksander Ruczka zauważył, że w powiecie drohobyckim nagromadziło się różnych Towarzystw jak grzybów po deszczu. Specjalnie mam na myśli Borysław, gdzie są już 3 a nawet 4 Towarzystwa. Te Towarzystwa jak najmniej przyczyniać się będą do poprawienia zwierzostanu. One zostały zatwierdzone przez Województwo, ale trzeba się postarać, żeby na przyszłość tego rodzaju Towarzystwa nie powstawały. Powinno być obowiązkiem Rady łowieckiej zbierającej się w powiecie, decydować, czy takie a takie Towarzystwo ma zaistnieć, czy nie. Proponuję, iż taka Rada łowiecka powinna uchwalać czy Towarzystwo takie ma uzyskać zatwierdzenie, czy też nie.

Starosta M. Chrzanowski wyjaśnił, że nie możemy do Województwa występować z tego rodzaju pretensjami, bo Województwo nie może zmienić ustawy. Prośby takie któreby szły w kierunku niemożliwym, byłyby tylko obniżeniem naszej powagi. Jeżeli Towarzystwo zgłasza się o zatwierdzenie, a podpada warunkom ustawy, to wojewoda nie może go nie zatwierdzić.

Gdy Dr. Ruczka dodał, że rozchodziło mu się

o to, czy Starostwa nie mogłyby ograniczyć apetytów takich Towarzystw na dzierżawy polowania.

Starosta Chrzanowski wyjaśnił, że na razie ustawa nie upoważnia starostwa do tego, żeby miało wpływ na wydzierżawienie terenu. Dzisiaj wpływ ogranicza się do formy. Mianowicie Starosta ma przyjąć do wiadomości wybory spółki łowieckiej. Jeszcze się jednąk nie zdarzyło, żeby wybory były przeprowadzone tak, żeby nie można było ich zaczepić. I to jest jedyna droga, całkiem legalna i praktyczna, jaką przy obowiązującej ustawie można jako tako uchronić teren przed złymi dzierżawcami. Jeżeli jest wybrana spółka w składzie korzystnym, to będąc niekrępowana, może ona wypuścić dzierżawę najodpowiedniejszemu kandydatowi. Mając wpływ na członków Zarządu Spółki, można wypracować to, że polowanie dostanie się w ręce dobre. Jeżeli dane Towarzystwo stale będzie niszczyło zwierzynę, to trzeba je wyłapać na łamaniu ustawy. Ustawa wprawdzie stanowi na razie lukę w tym kierunku. Pojedyńczemu człowiekowi można odebrać kartę. Tu jest trudniej, lecz możnaby, gdyby nastąpiło niszczenie zwierzyny i przekroczenie przez członków Towarzystwa ustawy, powiedzieć, że Towarzystwo przekracza ustawę i spowodować w ten sposób jego rozwiązanie. Niestety nie we wszystkich dzielnicach społeczeństwo ma dostateczne zaufanie do starostów. Mamy różne dzielnice i różne stosunki. Społeczeństwo jeszcze za nadto dobrze pamięta dawne czasy. Trzeba jeszcze dużo czasu, żeby społeczeństwo przekonać, że ingerencja władzy nie zaszkodzi tylko pomoże.

Kazimierz Wysocki zauważył, że wszystko co się mówi jest w teorji piękne, ale wszystko pozostanie niewykonalnem, jak długo nie zostanie przeprowadzona taka zmiana w ustawie, któraby mówiła, że właścicielem polowania ma być tylko hodowca zwierzyny.

Posiadacz polowania, właściciel, dzierżawca, jest obowiązany do prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej, to jest do tępienia kłusowników, tępienia drapieżników, dokarmiania zwierzyny w czasie silnych zim i ciągłego polepszania zwierzostanu. Jak długo tego nie będzie, nie można nic zrobić. Trzeba też żądać by organa pierwszej instancji, szybko załatwiały skargi wniesione przeciwko kłusownikom. (Oklaski). Trzeba prosić Panów zastępców Wojewodów, żeby polecili Starostwom, żeby sprawy łowieckie były traktowane poważnie. Dziś kradzież kury jest ważniejsza, niż kradzież 10 kuropatw.

Ze Stowarzyszeń, których celem jest wybijanie zwierzyny, bardzo łatwo się oczyścić. One nie mają prawa dzierżawienia. Dzierżawcą może być tylko ten, kto ma kartę łowiecką. Stowarzyszenie, które jest osobą prawną nie może być dzierżawcą.

Naczelnik Wydziału Burzyński, nawiązując do wywodów prawnych starosty Chrzanowskiego, wyjaśnił, że przy rozpatrywaniu kwestji prawomocności zawiązania spółki łowieckiej, zawsze będzie można znaleźć punkt zaczepienia, a zwłaszcza wskutek niewyliczenia wszystkich uprawnionych do głosowania, a więc niewyliczenia parcel dworskich, w skład okręgu łowieckiego wspólnego wchodzących.

Jest remedjum i w tem, że kartę łowiecką może otrzymać tylko ten, kto ma kartę na broń. Według ustawy bez podania powodów można odmówić wydania karty na broń, a bez karty na broń, nie może ten ktoś dostać karty łowieckiej.

W sprawie zamykania polowań w okręgach, które wybijają zwierzynę, tu jest właśnie pole działania dla powiatowych delegatów. Trzeba o tem donieść Starostwu i trzeba zwołać Komisję łowiecką i w formie wniosku podać sprawę Starostwu. Starostwo postawi odpowiedni wniosek i wtedy Województwo teren zamknie.

Co do sprawy przyspieszenia załatwień, to mówca przyczynę zwłoki widzi w tem, że ustawa dopuszcza teraz od każdego orzeczenia władzy administracyjnej prawo odwołania się i przekazania sprawy sądowi. Żądania przekazania sprawy sądowi mnożą się. Władza administracyjna nic nie może wtedy zrobić, a w sądzie leży sprawa i trzy lata.

Dr. Ruczka podniósł jeszcze, iż w Małopolsce Wschodniej do dziś dnia we wielu wypadkach niema ukonstytuowanych Rad gminnych, a wobec tego niema też spółek łowieckich. Do 1 marca musi każda gmina przedstawić kartę swoją topograficzną i wybrać spółkę łowiecką. Gminy niektóre wzięły się na ten sposób, że nie wybrały spółek. Wobec tego Starostwa w tych gminach pozamykały polowania. Teraz te polowania nie należą do nikogo. Tych rzeczy możnaby uniknąć, gdyby w razie niemożności wybrania spółki łowieckiej starostwa mianowały komisarzy rządowych, którzyby przedstawili sytuację topograficzną gminy i zajęli się wydzierżawieniem polowania.

Wicepr. Sander zauważył odnośnie do wywodów Naczelnika Burzyńskiego, że wprawdzie sprawa od Starosty idzie do Sądu, jednakże ona tam przez 3 lata nie może leżeć, ponieważ tylko jedna instancja rozstrzyga, mianowicie Sąd Okręgowy. Prawdą natomiast jest, że sędziowie chętni sprawie są w trudnem położeniu, bo sądy są w konieczności zawieszania kar za kłusownictwo, ponieważ zawieszają także kary i złodziejom, którzy kradną nie zwierzynę. Na kłusownictwie trudno sprawcę złapać. Może on je przez 10 lat wykonywać. Sędzia potem zawiesza mu orzeczoną karę, a on albo wstrzyma się od kłusownictwa tylko na czas próby lub nawet dalej uprawia swoje rzemiosło. Niestety sędziowie niemyśliwi, w to się wmyśleć nie mogą i zapadają łagodne wyroki, a zawieszeniem kar zbyt hojnie się szafuje.

Następnie Prezes postawił pod głosowanie wniosek Dr. Rosienkiewicza, który jednomyślnie został przyjęty.

Przy dalszym punkcie porządku dziennego postawił Kaz. Wysocki wniosek na nieodczytywanie zamknięcia rachunkowego jako zamieszczonego w „Łowcu" i wszystkim przez to dobrze znanego, tudzież wniosek

na udzielenie Wydziałowi absolutorjum z czynności i rachunków. Uchwalono.

Przyjęto również jednomyślnie preliminarz dochodów i wydatków na rok 1929/30 zaś na postawiony przez wiceprezesa A. Sandera, jako referenta Wydziału, wniosek podwyższenia rocznej wkładki o 2 zł na cel ozdobniejszego wydania „Łowca" zabrał głos Kaz. Wysocki i rzekł: Dziwię się, że Wydział dopiero dziś przychodzi z tym wnioskiem. Papier dziś 5 razy drożej kosztuje jak przed wojną, w podobnym stosunku wzrosły i inne koszta. Dziwię się, że za 30 zł rocznie możemy być i członkami Towarzystwa i dostawać 2 razy miesięcznie „Łowca". Ja nie tylko jestem za podwyżką ale idę jeszcze dalej. Przeglądałem preliminarz wydatków i dochodów i znalazłem tam pozycję 300 złotych na cele bibljoteczne. Proszę Panów, istniejemy przeszło 50 lat. Nasza bibljoteka jest w restancji. Myślę, że obowiązkiem naszym jest, żeby tę bibljotekę zasilać i nie kosztem 300 złotych, za którą to kwotę można kupić kilkanaście książek, tylko uchwalmy wkładkę z 30 złotych na 35 złotych rocznie z tem, że 2 złote przeznaczamy na polepszenie i ozdobne wydanie „Łowca", a 3 złote na cele uzupełnienia i wzmnożenia bibljoteki tak aby na to zamiast 300 złotych, można użyć 2,000 zł.

W tym miejscu Naczelnik Wydziału Burzyński rzucił słowa: dla równego rachunku 36 zł.

A. Wysocki podjąwszy ten wniosek słowami: Dobrze, niech będzie 36 zł. — przemawiał dalej: Co do ściągania wkładek, to jabym prosił, żeby Wydział nie liczył się z tem, że wysłanie komuś numeru kwartalnego, czy półrocznego za zaliczką, może być uważane za obrazę. Jabym osobiście był wdzięczny, żeby mej pamięci ulżyć i sądzę, że nikt się o to nie obrazi, jak mu się przyśle ostatni numer za zaliczką,

Stawiam więc wniosek na podwyższenie wkładki rocznej na 36 zł z tem, że kwota ponad 32 zł przechodzi na cele bibljoteki.

Prezes podziękował w imieniu nieobecnego bibljotekarza za ten dalej idący wniosek, bo jest to wniosek bardzo cenny, bo bibljotekarza mamy skrzętnego i w tem rozmiłowanego i już teraz, gdy były dzieła do nabycia cenne, nie trzymaliśmy się tych 300 zł, tylko powiększaliśmy w miarę możności tę kwotę.

Dr. Rosienkiewicz podniósł, że Wydział nasz jest za skromny, a zwłaszcza Pan Prezes, który nie chce powiedzieć wszystkiego, co zrobiono. Z bibljoteki naszej możemy być dumni. Mamy w niej rzeczy bardzo cenne. Wydział o to dba ogromnie. że Wydział nabywa to za drobne kwoty, to jest tylko zasługą Wydziału, względnie referenta tych spraw.Wartość naszej bibljoteki nie jest szerszemu ogółowi znaną, bo dzieł się nie wydaje poza biuro, bo są to nieraz unikaty, rzeczy rzeczywiście cenne. Trzeba pójść na miejsce i tam czytać. Wdzięczny może być Wydział za wniosek p. Wysockiemu.

Prof. Schechtel dodał do wywodów przedmowców, że skoro mamy takiego człowieka jak Dr. Ziembicki, który jest w stanie tem świetnie pokierować, więc życzenia p. Wysockiego, należy w tym kierunku rozszerzyć, by wydawać także rzeczy dawniejsze, cenne a zapomniane lub wartościowe rzeczy nowe.

Ze strony Wydziału zabrał głos A. Sander i podniósł, że ten wniosek, który postawił p. Wysocki, będzie satysfakcją dla Dr. Ziembickiego. A to co powiedział Dr. Rosinkiewicz, to zostało mu z ust wyjęte dlatego, że chce tę sprawę postawić lojalnie. Z góry musimy powiedzieć, że z bibljoteki nie wszyscy będą mogli korzystać, każdy może przyjść do biura i studjować, ewentualnie przy wielkich ostrożnościach możnaby książkę wysłać, ale o wypożyczalni książek, w znaczeniu tego słowa nie można mówić. Wydziałowi powinno być wolno w pierwszym roku uchwaloną nadwyżkę przynajmniej częściowo zużyć na wydanie dzieł Ubysza. Proszę o upoważnienie nas w tym roku kwotę tę względnie część użyć na to wydawnictwo.

Hr. Bielski. Poddaję pod głosowanie wniosek p. Wysockiego z poprawką Prof. Schechtla. (Uchwalono).

Przy punkcie wyborów uzupełniających wyjaśnił wiceprezes A. Sander, że wygasły mandaty całego Prezydjum jako przed 3 laty wybranego. Prócz tego wygasły mandaty trzeciej części członków Wydziału i ich zastępców. A m. wygasły mandaty członków Wydziału: Adama Ebenbergera, Władysława Garapicha, Henryka Preka i Dr. Izydora Śnieszka i zastępców członków: Józefa Jabłonowskiego i Dr. Franciszka Piechowskiego.

Na wniosek Kazimierza Wysockiego wybrano przez aklamację całe Prezydjum na nowe trzylecie, a liczbę członków Wydziału uzupełniono wybierając ponownie inż. A. Ebenbergera, Władysława Garapicha i Henryka Preka, zaś w miejsce Dr. Izydora Śnieszka, mieszkającego obecnie zdala od Lwowa, wybrano Dr. Fr. Piechowskiego. Liczbę zastępców członków uzupełniono wyborem Stanisława Madejskiego i Aleksandra Papary.

Wobec tego skład Wydziału na rok 1929/30 przedstawia się następująco:

Prezes Juljusz hr. Bielski, wiceprezesi Cyryl Czarkowski-Golejewski, Albert Mniszek, Alfred Sander i gen. Józef Stiller (jako prezes Oddziału M. T. Ł. w Krakowie), członkowie Wydziału Włodzimierz hr. Dzieduszycki, inż. Adam Ebenberger, Władysław Garapich, Tomisław Jędrzejowicz, dr. Aleksander Małaczyński, gen. Walery Marjański, Edward Münter, Dr. Franciszek Piechowski, Stanisław Pieńczykowski, Henryk Prek, Dr. Jerzy Rosienkiewicz i Dr. Witołd Ziembicki, zastępcy członków: Marjan Chrzanowski, Stanisław Jaśkiewicz, Stanisław Kiełczewski, Stanisław Madejski, gen. Franciszek hr. Meraviglia i Aleksander Papara.

Zabrał jeszcze głos Kaz. Wysocki i przypomniał, że człowiek, który stojąc na wysokiem stanowisku był nam zawsze bardzo pomocny i przychylny, a mianowicie Prezydent Sądu apelacyjnego Czerwiński, opuszcza to stanowisko. Ponieważ z Jego strony na każdym kroku znachodziliśmy poparcie naszych usiłowań, ponieważ On

naszc gospodarstwo łowieckie zawsze wspierał, jest słuszną rzeczą, żeby Walne Zgromadzenie wyraziło mu uznanie i pełne podziękowanie. Enuncjację tę Walne zebranie przyjęło z entuzjazmem, a hucznymi oklaskami wyraziło swą solidarność ze słowami mowcy.

Przy wnioskach wicepr. A. Sander rozwinął następującą myśl: Nie mówię obecnie ani jako członek Prezydjum, ani członek Wydziału, ani to co powiem nie będzie wnioskiem, będzie tylko rzuceniem pewnej myśli. Pan Prezes ubolewał, że taki mały jest udział członków w Walnem Zgromadzeniu. Ubolewać należy też, że był taki mały udział w strzelaniu. Ja z mej strony zrobiłem co mogłem. Odniosłem się do Kół młodzieży. Ale i to nie pomogło. Dlatego rzucam myśl, czyby naszego strzelania nie urozmaicić. Chodziłoby o zainteresowanie szerszego ogółu myśliwych strzelaniem do rzutków i z tego byłaby podwójna korzyść, bo zainteresowanie społeczeństwa myśliwskiego sprawami naszego Towarzystwa i skupienie silniejsze Towarzystw myśliwskich dokoła Małop. Tow. Łow. Chodziłoby o konkurencję Towarzystw myśliwskich w strzelaniu do rzutków. Wyobrażałbym to sobie w formie nagrody wędrownej, na którąby Towarzystwo przeznaczyło 500—600 zł, a Towarzystwa, któreby się zgłosiły do takiego strzelania dawałyby na ten sam cel, by nagroda była tem wspanialszą, jednorazowo 50—100 zł. Za to kupiłoby się piękniejszą nagrodę wędrowną i gdyby się już zgłosiło czy 5—6 Towarzystw, rozpoczęłoby się takie strzelanie międzytowarzyskie w czasie naszego zjazdu. Wyglądałoby to w ten sposób, że poszczególne Towarzystwa delegowałyby 4—5 członków ze swego grona i ci oddawaliby serję strzałów do rzutków. Nagroda przypadałaby temu Towarzystwu na własność, któreby 2 krotnie lub 3 krotnie zwyciężyło. W ten sposób zainteresowałyby się Towarzystwa sobą, zapoznałyby się, a z drugiej strony uważałyby się obowiązane wspierać Macież, t. j. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie. Tę myśl rzucam i nie stawiam wniosku, bo mi nie wolno skoro zaangażowane są tem finanse Towarzystwa. Proszę tylko o przyjęcie tej myśli do wiadomości, a ewentualnie może ktoś z Panów zechce tę sprawę w Łowcu poprzeć i zachęcić do niej.

Także inż. Ebenberger stwierdził, że w tym roku był katastrofalny brak zainteresowania strzelaniem. Myśl rzucona przez p. Sandera jest bardzo sympatyczna, bo zapowiada rozszerzenie naszego strzelania poza ramy dzisiejsze, przez wywołanie konkurencji sprawnego władania bronią pomiędzy Towarzystwami. Ta rzecz przy poparciu przez Prezesów Kół i Towarzystw, powinna wydać dobre rezultaty. Strzelanie do rzutków byłoby może popularniejsze. Zaczniemy na razie od strzelania śrutowego, a potem należałoby przejść do strzelań kulowych.

Należałoby się zwrócić do Towarzystwa Chowu koni, by to na swoim terenie wyścigowym urządziło odpowiednią strzelnicę do rzutków, gdyż strzelnica wojskowa w Skniłowie, jako do południa zwrócona, a nie na północ, nie odpowiada celowi.

P. Burzyński zawiadomił, że 22 czerwca odbywa się w Stanisławowie strzelanie urządzone przez dywizję, a udział biorą i sfery myśliwskie. Przewidziano strzelanie do lisa, jelenia i rzutków.

Dr. Ruczka prosił Prezesa, by wziął w ręce propagandę zawodów w Truskawcu, ponieważ Truskawiec jest miejscem kąpielowem, gdzie niema tarć dzielnicowych.

Dr. Rosienkiewicz przedstawił następujący wniosek: Walne Zgromadzenie poleca i upoważnia Wydział do przedsięwzięcia wszystkich kroków celem ożywienia premiowego strzelania. Walne Zgromadzenie nie ogranicza Wydziału w wyborze formy i środków dla dopięcia tego celu. Wniosek jednomyślnie przyjęto.

Kazimierz Wysocki przypomniał jeszcze, że zeszłego roku wychodziliśmy z posiedzenia z innem uczuciem niż tego roku. Tamtego roku mieliśmy jakoby 39 stopni gorączki. Dzięki energji Prezesa dzisiaj wychodzimy z tem przekonaniem, że to co było lat 50 i dalej będzie istniało. Za tę pracę i trudy należy serdeczne podziękowanie Prezesowi.

Enuncjację tę podjęto hucznymi oklaskami, poczem Prezes podziękował obecnym za przybycie i za wyrażone uznanie i zaprosił obecnych na odczyt Prof. Dr. Schechtla z Poznania.

*S.*

# Odczyt prof. dr. Edwarda Schechtla

W sali Kasyna i Koła literacko artystycznego wygłosił, bezpośrednio po Walnem zebraniu prof. Schechtel, nasz wierny towarzysz, oddawna nam przyobiecany odczyt

## „O BOBRZE W POLSCE"

Piękny ten odczyt, sumiennie przygotowany i z właściwą prelegentowi swadą wygłoszony, a urozmaicony kilkudziesięciu przeźroczami, zyskał gromki poklask słuchaczów.

Dowiedzieliśmy się o tajniach życia i obyczajów tego nielicznie już dziś występującego zwierza, a co najważniejsze, że jednak nie jest to zwierzę, któreby musiało być koniecznie skazane na zagładę, wobec postępującej kultury.

Pieczołowitość władz o bobra i nieco dobrej chęci ze strony właścicieli gruntów, na których bobry mają swe osiedla, mogą to ciekawe, a cenne zwierzę zachować naszej faunie.

# Na strzelnicy

Aż do zakończenia strzelania w dniu pierwszym pogoda sprzyjała, bo dopiero o godzinie 13-tej opuszczających strzelnicę skropił św. Hubert lekkim deszczem.

Do I. strzelania z pistoletów stanęło 7 zawodników. Zwycięża 800 punktami p. Zdzisław Wąsowicz z Warszawy i bierze srebrną papierośnicę (dar K. Marmarossa). 2-gą nagrodę (pistolet automatyczny, dar Tow. św. Huberta we Lwowie) bierze Zbigniew Sander. 3-cią (laskę myśliwską od M. T. Ł.) Henryk Haszlakiewicz. II. Strzelanie (tarcza 100 kroków) gromadzi 13 zawodników, a 1-szą nagrodę (Łańcuta, tacę z orłem) zdobywa 210 punktami Henryk Haszlakiewicz, 2-gą (karabinek kal. 22, dar Andrzeja Księcia Lubomirskiego) Michał Krasnopolski, 3-cią (futerał na strzelbę, dar Eustachego Dmytracha) Zdzisław Wąsowicz. Jako 4-ty bez nagrody, utrzymał się em. pułk. Alfred Knapp, którego nazwisko niejednokrotnie dawniej nasze kroniki strzeleckie między pierwszemi strzelcami wymieniały. Do III. strzelania (przez lunety na 300 kroków) zgłosiła się taka sama ilość strzelców, a pierwszą nagrodę (makatę buczacką, dar prez. J. hr. Bielskiego) zdobywa Eustachy Dmytrach 240 punktami ze sztućca przez siebie samego dla St. Pieńczykowskiego ostrzelanego. Nagrodę 2-gą (popielniczkę z pięknie stylizowanym bażantem — dar Miejsk. Tow. myśl. we Lwowie) bierze Henryk Haszlakiewicz, a 3-cią (tasak myśliwski od Zdzisława Czaykowskiego) Michał Krasnopolski. Do IV. strzelania ze sztućców małokalibrowych zgłasza się znowu przez niektórych ludzi nazwana fatalną, 13-nastka, co bynajmniej nie przeszkadza p. Zdzisławowi Wąsowiczowi pobić zeszłoroczny wyczyn nieobecnego w b. r. Jana Drohojowskiego (940 p.) robi bowiem 960 punktów i bierze binokle Buscha, dar Wydziału M. T. Ł., 2-gą nagrodę (popielnicę z panterą, dar Lwowskiej Spółdzielni myśliwskiej) zdobywa Henryk Haszlakiewicz, a 3-cią (srebrną papierośnicę od Andrzeja Jakubowicza) Michał Krasnopolski.

Jeżeli dzień pierwszy zawodów nazwać można szczęśliwym co do aury, bo lekkie zachmurzenie nieba w tym dniu sprzyjało nawet naszym zawodnikom, to dzień drugi zwłaszcza w godzinach porannnych był pod tym względem jednym z najgorszych jaki pamiętamy z dawniejszych zawodów. Strugi deszczu, bynajmniej nie ciepłego, chłodziły zapał zawodników od początku strzelania bez przerwy do godziny 14-tej, a temperatura 7° C. przypominała raczej dnie nieudałych polowań jesiennych, niż owe pełnego lata. że nawet namiot pod którym członkowie Jury przedsiębrali swe odpowiedzialne zajęcie nie chronił od tych zimnych tuszów to o tem świadczą arkusze strzeleckie, które pisane przeważnie atramentowymi ołówkami przedstawiają miejscami tylko fioletowe duże plamy. W godzinach popołudniowych i przedwieczornych wróciło słońce, ale wtedy znów silny jego blask oślepiał poprostu strzelających do pozostałych jeszcze na ten czas tarcz ruchomych i do rzutków, gdyż strzelnice odnośnie skierowane są właśnie na zachód.

V. Strzelaniem do tarczy ruchomej przedstawiającej dzika na odległość 100 kroków, rozpoczęły się zawody dnia onego, gromadząc 20-tu zawodników. Nagrodę

# Najpiękniejsze w poleskiej kniei dublety

**Wspomnienia z niedalekiej przeszłości**

**napisał Poleszuk**

Ciąg dalszy

Strzelanina tymczasem ustała, drzwi ze zgrzytem się rozsunęły i w nich stanął z okrwawioną twarzą... Semenek.

Psy rzuciły się, łasząc i pytając co się stało, do niego.

— Co tobie — zapytali oboje jednocześnie Ali i Orda, wstając z ziemi.

— A nic panoczku. Szcze bajki. Carapnuło trochu ucho.

Ale tymczasem po kurytarzu biegło już dwóch drabów z karabinami do ich przedziału.

— Burżuji! Dawajtie diengi i brylanty! — i wpychali stojącego w drzwiach Semenka, wtłaczając się sami rozgorączkowani, ale i trochę jakby niepewni, do środka przedziału.

Psy, podniecone nagłem pojawieniem się obcych ludzi, rzuciły się na nich i zaczęły szarpać na nich ubranie. Jeden z bandytów, stojący jeszcze na kurytarzu wystrzelił do psów z karabinu, ale wobec trudności manipulowania długą bronią w tej ciasnocie i zgiełku, kula tylko rozpruła pokrycie kanapy. Rozwścieczone psy ten strzał jeszcze bardziej podniecił, co wszystko razem peszyło napadających, ale Orda, zorjentowawszy się z jak przeważającą siłą ma do czynienia, kazał Semenowi przytrzymać psy za obroże i już uspokojony czekał na dalszy ciąg awantury.

Bandyci najpierw rzucili się na eleganckie, z żółtej skóry, okryte płóciennemi pokrowcami, nesesery. Potem przystąpili do Ordy:

— Dawaj diengi!

Orda wyjął grubo wypchany pugilares, po który obaj łapczywie wyciągnęli ręce, a oczy im zaświeciły się jak u żbików na widok tej zdobyczy. Uprzedził jeden i pugilares znikł w kieszeni bandyty.

— A eto szto? — zwrócili się nagle do Ali — Smotri! Baba w pantalonach! Isz kakaja dikowina! Dawaj, woźmiom jejo cełuju dla bat'ki-atamana — i wyciągnęli już kosmate łapy do trzęsącej się jak listki osiny i trupio bladej Ali.

— Nie trroń! — wstąpił pomiędzy nich Orda, a taka jakaś zimna i krwiożercza determinacja powiała z jego ruchu i oczu, że draby instynktownie o krok się cofnęli.

— Broś jejo. Naszoł wremia z baboju wozitsa — re-

1-szą Rozhurcza (taca marmurowa z tygrysem) bierze 22 punktami Eustachy Barański. 2-gą (sztućczyk kal. 22 od M. T. Ł.) Stanisław Jaśkiewicz zaś o 3-cią (futerał na strzelbę od M. T. Ł.) i 4-tą (laskę myśliwską od St. Pieńczykowskiego) rozstrzeliwali się Władysław Polański, który wziął w rezultacie 3-cią, Tadeusz Kownacki, biorący 4-tą i Zbigniew Sander, który zatem uzyskał 5-te miejsce nienagrodzone.

VI. Strzelanie (dzik w dublecie) gromadzi nie dużo mniej bo 18 zawodników, stających do tego trudnego strzelania, a 1-sze miejsce 38 punktami po rozstrzeliwaniu się z Tadeuszem Barańskim, tę samą ilość punktów robiącym, zdobywa Czesław Domaszewicz, który bierze piękny precezyjny zegar ścienny Omega, (dar Kasyna Narodowego), nagroda 2-ga (srebrna papierośnica, dar Kom. Org. II. Woj. zawodów strzeleckich w Stanisławowie) przypadła wobec tego Tadeuszowi Barańskiemu a 3-cia (torba myśliwska od M. T. Ł.) Tadeuszowi Kownackiemu.

I znowu ta sama cyfra 18 strzelców staje do VII. strzelania (lis w biegu na 100 kroków) gdzie nagrodę 1-szą (Poturzycy sztuciec Schönauer) bierze 16 punktami Andrzej Jakubowicz, 2-gą (Pierrot z bronzu, dar Henryka Preka) Henryk Haszlakiewicz, a 3-cią (popielniczkę z głuszcem dar Pol. Tow. Łow. w Złoczowie) Michał Krasnopolski na 4-tem, nienagrodzonem już miejscu utrzymał się Tadeusz Barański.

W strzelaniu VIII-mem do rzutków święcił tryumfy Stanisław hr. Krasicki, który zbiwszy wszystkie 10 rzutków tylko 10 strzałami, wziął piękny zegar na biuro w stylu egipskim, dar Stefana hr. Badeniego. Nagrodę 2-gą (pistolet kal. 22, dar Eustachego Barańskiego) wziął Michał Garapich, zeszłoroczny pierwszy zwycięzca w tem strzelaniu, zbijając również 10 krążków, ale 12-tu strzałami. Nagrodę 3-cią (maszynę do wyrzucania rzutków) wziął sam ofiarodawca Tadeusz Barański (9 rzutków 14 strzałami) a nagrodę 4-tą (portfel, dar Pol. Klubu myśliw. w Złoczowie) zdobył Dr. Aleksander Ruczka (9 rzutków 17 strzałami).

Nagrodę „Kniei“ fundowaną przez Adama Kaplińskiego, którą w b. r. stanowiła taca marmurowa z piękną łanią zdobył 37 punktami Czesław Domaszewicz, który tak tem strzelaniem, gdzie chodziło o trzy dublety do dzików i tyleż do lisów, jak i strzelaniem VI-tem, wykazał ogromną wprawę w rozdzielaniu skutecznych dublet, bo nie zmarnował ani jednej z 11-tu w program tych dwu strzelań wchodzących.

Przy strzelaniu X. o nagrodę „żywca“ „urządził“ swych współzawodników Stanisław Jaśkiewicz, który stanąwszy do strzelania tego pierwszy, zrobił 22 punktów na 25 możliwych, wskutek czego żaden z dalszych 8-miu zawodników nie oddał wszystkich 5-ciu strzałów, gdyż już po kilku pierwszych, mniej dobrych konstatowało Jury, że strzelający nie ma już szans zwycięstwa. Przez to zwycięstwo nabył Stanisław Jaśkiewicz prawo utrwalenia swego nazwiska na wspaniałym srebrnym koszu na kwiaty, na którym widnieją już z lat poprzednich nazwiska Andrzeja Onyszkiewicza i Jana Drohojowskiego. — Mistrzostwo na rok 1929/30, zdobył Andrzej Jakubowicz robiąc 5-kę do dzika, zbijając drugim strzałem rzutek, a chybiając tylko lisa. Jako nagrodę wziął marmurową tacę z bronzowym słoniem i zyskał

---

flektował jeden i obładowawszy się pakunkami zabierali się już do wyjścia.

Gdy już byli na kurytarzu, ostry świst rozległ się zzewnątrz, więc ciągnąc manatki i plącząc się z karabinami, biegli po korytarzu do drzwi, ale w drzwiach sparli się z innymi uciekającymi, więc wyrzucali walizki i strzelby w futerałach przez wybite okna.

Gorączkowe gwizdki tymczasem powtarzały się coraz częściej.

Wzywani na zbiórkę rabusie, tłoczyli się jak opętani. Wreszcie ostatni, trzymając w jednej ręce futerał z Wintrzesterem Ordy, a w drugiej walizkę, zastrzągł w drzwiach, zaczepiwszy się karabinem przewieszonym na sznurku przez plecy. Semenek puścił trzymane psy, które zaraz rzuciły się do marudera i zaczęły szarpać go z tyłu, a sam jak pantera przyskoczył do niego, wyrwał mu z ręki sztucer, a Orda potężnem kopnięcim buta poniżej krzyża wywalił draba z walizką na plant kolejowy. Nie puszczając z ręki walizki bandyta pokoziołkował z nasypu na dół, zostawiając urwany ze sznurka karabin w wagonie. Poderwał się wreszcie klnąc z ziemi i zaczął zmykać z walizką w krzaki. Zwolnione psy wysypały się z wagonu i atakowały uciekającego, tnąc go i szarpiąc na nim ubranie.

Semenek tymczasem porwał za rzucony przez bandytę karabin, zmierzył przez okno i wypalił za uciekającym. Bandyta nieuszkodzony zgubił czapkę, ale wiał jak jeleń. Semenek zarepetował i strzelił drugi raz. Bandyta pochylił się w biegu naprzód, puścił walizkę, biegł jeszcze kilka kroków, łapiąc równowagę i zwalił się głową w krzaki. Psy dopadły leżącego i wściekłe poczęły szarpać go na strzępy. Rzadka strzelanina dalej trwała, ale przeraźliwe gwizdania na palcach atamana ściągały z rabunku napadających, którzy objuczeni pakunkami, z karabinami i bez nich przebiegali pojedynczo i grupami w jedną stronę.

Orda szybko wyjął z futerału ocalony sztucer-automat, sprawdził, że są w nim ładunki, zarepetował i zaczął strzelać przez okno do uciekających. Pięknym dubletem przewrócił dwóch pomykających bandytów. Semenek z karabinu jeszcze dołożył jednego, aż wreszcie strzały zacichły, plant opustoszał i wszystko znikło jak senna okropna zjawa.

Po oszałamiającym zgiełku, opętańczym ruchu, huku, trzasku i przeraźliwych wyciach i gwizdach — zapanowała nagle niczem niezmącona cisza.

Unieruchomiony pociąg stał w tej martwej ciszy dłuższą chwilę. Oszołomione nieoczekiwanym wstrząsem

szanse zdobycia w przyszłości na własność nagrody wędrownej, którą, jak się dowiadujemy, hojny inicjator tego strzelania Marjan Jaroszyński zamierza nadal fundować, mimo że już dwie nagrody takie (w r. 1921 wspaniały kordelas, a w r. 1928 antyczny zegar majolikowy) przeszły na własność zwycięzców z tych lat Stefana Reicherdsperg Reicharda i Jana Drohojowskiego.

Mimo niektórych pocieszających stron (pojawienia kilku nowych doskonałych zawodników i utrzymania się we formie wielu mających już ustaloną sławę pierwszorzędnych strzelców) nasuwa tegoroczne strzelanie i smutniejsze refleksje. Niemile bowiem dotknął nas znacznie mniejszy udział w strzelaniu. Wydział M. T. Ł. zrobi ze swej strony wszystko, by piękne te zawody urozmaicić, musi jednak już dziś i z tego miejsca stwierdzić, że tylko wtedy zdoła swe zamierzenia przeprowadzić, gdy wspierany będzie i przez strzelców starszej daty, którzy powinni pamiętać, że myśliwy nie starzeje się nigdy i przez młodzież, na której wszak budujemy naszą przyszłość strzelecką i myśliwską.

Notujemy też na tem miejscu, że nagrody od Miejskiego Towarzystwa Strzeleckiego we Lwowie (pistolet automatyczny) i od Towarzystwa myśliwskiego „Łowiec" we Lwowie (popielniczka z lisem) zachował komitet na przyszłe strzelanie M. T. Ł., doszły go one bowiem dopiero po przeznaczeniu nagród na poszczególne strzelania.

*A. S.*

## Uzupełnienie przeglądu eksponatów
### w Pawilonie Łowieckim na PWK. w Poznaniu

Poza wymienionemi już trofeami, nadeszły jeszcze i stanowią niewątpliwą ozdobę Pawilonu, zbiory w pierwszym rzędzie hr. Bielskiego ze Lwowa, wśród których między szablami dzików sławne, bo rekordowe parostki kozła, znanego jeszcze z wystawy wiedeńskiej, zwracają powszechną uwagę, tak samo jak skóry rysia i żbika, największego chyba z spotkanych.

Pozatem nadesłane zostały bogate zbiory hr. Skórzewskiego z Czerniejewa, wśród których na szczególną wzmiankę zasługują zdjęcia rozkładów z polowań na dziki.

Pięknego kozła wystawiła p. hr. Bnińska, ładny okaz perukarza p. Błażejewski z Mroczy.

Uwagę zwracają kolekcje pp. H. Knothego i H. Preka. Trzy okazy łopat łosia, jakiemi wzbogaciła się ostatnio wystawa, są trofeami pp. H. Knothego, St. Lilpopa, i J. Błeszyńskiego. Łoś p. Błeszyńskiego prym dzierży, poza oczywiście okazem kopalnym, wśród ogółu wystawionych. Stoisko Maurycego hr. Potockiego upiększył wieniec kapitalny poleskiego jelenia.

Na uwagę zasługuje jeszcze dzik p. Ocetkiewicza z Warszawy oraz rzadki okaz białej sowy, jaki przybył do zbiorów Wł. Janty-Połczyńskiego.

W dziale puszkarskim podziw budzi piękne stoisko „Pocisku", najlepszych polskich naboi.

P. nadleśn. Lazar przysłał z Krośniewic do foljery przy pawilonie, jeszcze cztery bażanty swojej hodowli.

Jedną z nowości o charakterze niewątpliwie rewela-

---

ludzkie nerwy zamarły, zastygły i jakby rozprężały się od nadmiernego chwilowego napięcia. Trudno było zdać sobie sprawę napadniętym, czy ten napad trwał minutę, godzinę, czy wieczność całą.

Poza ścianami wagonów na pustym torze nie było przez dłuższą chwilę żywego ducha.

Pierwszy wybiegł w kierunku psów, szarpiących stygnącego w krzaku trupa, Semenek i zabrał z trudem rozjuszone gończaki na smycz rzemienną. Obejrzał, wbitą w krzak łozy, głowę ofiary, przebiegł do dwóch nieruchomych trupów ustrzelonych przez Ordę, wreszcie do czwartego, położonego z karabinu przez siebie i ciągnąc opierające się psy za sobą, wrócił pędem do wagonu.

— Mój dostau w hołowu, jasnoho pana — obodwa na komoru, a czetwertyj od mojej puli po kiszkach, ale szcze dychaje — raportował uradowany jakby najpiękniejszymi strzałami w kniei.

— Trzeba go opatrzyć, Aluś — zaproponował Orda. Mamy w plecaku bandaże i jodynę.

Niepozornie wyglądający plecak z wiktuałami i apteczką nie zwrócił uwagi bandytów i ocalał, więc wydostali z niego potrzebne medykamenty i zeszli do rannego.

Leżał on bezwładny, z szeroko rozrzuconemi nogami i mgłą zachodzącemi oczami, na ziemi i cicho jęczał. Poszarpane i pokrwawione ubranie wskazywało na miejsce wejścia i wyjścia kuli na brzuchu. Semenek zwinnie to miejsce obnażył, a Ali obmyła rany, wyjodynowała i merlą zatamponowała. Ranny bezwładnie leżał nawpół przytomny i stękał. Pozostawili go tymczasem na ziemi, a sami udali się do porządkowania swoich porozrzucanych i znacznie uszczuplonych ruchomości. Okazało się jednak, że nie zostali tak nadzwyczajnie poszkodowani, gdyż część swoich rzeczy poznajdowali na plancie, w krzakach i wagonowym korytarzu. Zginęła tylko bezpowrotnie jedna strzelba, podróżny neseser, burka i kilkadziesiąt złotych w banknotach, oddanych bandytom przez Ordę.

Wśród innych pasażerów harmider i lament zapanowały nieopisane. Szczególniej donośnie lamentowali poszkodowani żydzi, przesadzając wielokrotnie wysokość poniesionych strat materjalnych i cierpień fizycznych. Poza czterema zabitymi bandytami, poważniej rannym okazał się tylko jeden policjant, służbowo przejeżdżający w pociągu, który usiłował stawić opór napadającym, ale oczywiście wobec niewpółmiernie przeważającej ich siły — bezskutecznie. Z pomiędzy reszty podróżnych tylko kilku miało lżejsze uszkodzenia.

C. d. n.

cyjnym, są opracowane przez p. nadleśn. Majera z ord. Kórnickiej wykresy rozsiedlenia zwierzyny na terenie województwa Poznańskiego. Przejrzystość i precyzyjność tych pracowitych, drobiazgowo opracowanych map, zasługiwałyby na jak najszersze rozpowszechnienie.

Byłoby bardzo wskazanem, aby obok istniejących w świetnem opracowaniu red. Juljana Ejsmonda map rozsiedlenia zwierzyny w całej Polsce, poszczególne województwa dały obraz swych bogactw i niedomagań w tej dziedzinie, biorąc przykład z pracy p. nadleśn. Mejera, wykonanej z inicjatywy Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Do najciekawszych, bo przedstawiających dość mało rozpowszechnione dane, należy wykres rozsiedlenia dropi w Wielkopolsce (nawiasem dodam, jako curiosum, że jedno z pism codziennych, Ilustrowany Kurjer Codzienny, 16 czerwca 1929 umieszczając fotografję dropia z Pawilonu Łowieckiego, podpisało ją, napróżno widać szukając nazwy: „rzadki okaz brodatego ptaka").

Wracając jeszcze do całokształtu wystawy łowieckiej w jej ostatecznej formie, powtórzyć można opinję jednogłośną u znawców-myśliwych, którzy mieli sposobność Pawilon Łowiecki zwiedzić — jest wspaniała.

*Aleksander Janta-Połczyński.*



# Korespondencje

*Załuż, 17 czerwca 1929*

**Przygodne polowanie.**

Raz w lutym pojechałem z tatusiem, który miał zobaczyć, jak ładują drzewo na stacji kolejowej. Siedząc na sankach zobaczyłem czarny punkt w lesie, który się



ruszał i przechodził z miejsca na miejsce. Gdy podszedłem bliżej, zobaczyłem ogromnego dzika, który rył na kraju lasu. Tatuś kazał mi jechać do domu i przywieźć strzelby dla Siebie i dla mnie, aby zrobić na niego polowanie. Wróciwszy ze strzelbami, zobaczyłem Tatusia i kilku chłopów, którzy już czekali na mnie. Gdy przybyłem nagonka zaraz ruszyła w las, a my poszliśmy na stanowiska. Niedługo rozległy się krzyki nagonki, a za chwilę zobaczyłem grzbiet dzika, uciekającego z powrotem do lasu, ale strzelać nie mogłem. Nastała cisza, a niedługo usłyszałem głos mego Ojca, który mnie wołał. Więc zaraz pobiegłem i zobaczyłem dzika, który szedł wolno w bardzo głębokim śniegu. Zabiegłem na drogę, bo stąd było zadaleko strzelać, a gdy przyszedłem na odległość strzału, zmierzyłem się i strzeliłem, dzik się zachwiał i wywrócił. Chłopcy zaraz go ściągnęli do drogi, a potem załadowano go na sanie i przywieziono do domu. Był to odyniec, który ważył 140 kg, a ja mam 10 lat i zabiłem go kulą Brennecke, ze strzelby kal. 24. Fotografię moją z dzikiem posyłam i proszę o umieszczenie w „Łowcu".

*Adam Wiktor*



**Sprostowanie.**

W sprawozdaniu delegackiem z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie, na powiat Nowy Sącz, w Nrze 9 „Łowca", opuszczono w druku podpis sprawozdawcy:

„Dr. Edward Zieliński, delegat M. T. Ł."

---

# Nadesłane

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada)

*Szanowny Panie Redaktorze!*

Uprzejmie proszę o zamieszczenie niniejszego listu na łamach „Łowca", a zaznaczam, że ponoszę wszelkie konsekwencje ogłoszenia. Z wiosną r. b. przeszedłem na wyżły rasy szorstkowłosej i pozostałą mi pointerkę b. rasową i dobrą do polowań, chciałem zamienić na sukę gryfonkę i w tej sprawie zwróciłem się do P. Ignacego Jasińskiego właściciela hodowli wszechstronnych wyżłów z nad Gopła w Strzelnie z zapytaniem, czy nie mógłby mi takowej zamienić, przyczem godziłem się na sukę szarstkowłosą w wieku 2 do 12 miesięcy surową lecz nie zbałamuconą lub na sukę gotową do polowania z tresurą. W odpowiedzi na moje zapytanie dostałem odpowiedź P. I. Jasińskiego, że chętnie zgadza się na zamianę, prosi o wysłanie mej pointerki franco a wzamian przyszle mi 9 miesięczną sukę z domową tresurą, na co zgodziłem się, lecz po paru dniach dostałem list od P. I. Jasińskiego, w którym donosi, że przyszle mi inną 7-mio

miesięczną sukę po dwóch importach, na co również zgodziłem się, po pewnym czasie dostałem ową 7-mio miesięczną sukę, lecz po otrzymaniu jej rozpacz mię ogarnęła, suka na swój wiek była nie rozwinięta, nie wyrośnięta, obrzydliwie znaczona i nie dość rasowa, o czem napisałem do P. Jasińskiego, prosząc go o zmianę tej suki na inną ewentualnie gotową do polowań, otrzymałem odpowiedź, w której P. I. Jasiński donosi, że może dać mi 3 letnią sukę ułożoną do polowań, lecz jeszcze goniącą zwierzynę, którą obiecał do czasu wysłania odzwyczaić od tego nałogu, i którą może mi wysłać dopiero w końcu lipca lub w sierpniu r. b. po odchowaniu szczeniąt, jest bowiem obecnie szczenną i do której P. Jasiński żąda dopłaty 350 zł, z tem, że zaraz mu wystawię i wyszlę weksel na powyższą sumę. Na ofertę P. Jasińskiego odpowiedziałem, że zgadzam się, lecz z tym jednakże warunkiem, że weksel ewentualnie pieniądze będą zdeponowane w redakcji „Łowca Polskiego" a po próbie otrzymanej suki takowe P. Jasiński otrzyma. Po mym liście prawdopodobnie sądząc, że oferowana suka żadnej próby nie wytrzyma P. Jasiński zmienił swoją ofertę i przysłał mi psa rzekomo rocznego, którego otrzymałem w kondycji b. słabej z 3-ma bliznami (pręgami) na ciele, jak wskazują blizny (jeszcze świeże) i kierunek ich musiały pochodzić od bicia. Po rozbiciu klatki pies odrazu zdradzał dziwne objawy lęku, bojaźni, uciekał od ludzi, chował się pod łóżka i t. d. po paru dniach będąc przekonanym, że pies oswoił się z nowem otoczeniem, wziąłem go na otok i ze swym starym wyżłem, biorąc flobert wyszedłem w pole, gdzie otrzymanego psa spuściłem z otoka. Pies zdradzał inklinację do ucieczki, lecz dając mu kawałki chleba i gładząc starałem się psa uspokoić, po pewnym czasie strzeliłem z flobertu małą kulką do przelatującej wrony i tyle psa widziałem, uciekł i dopiero po kilku godzinach rozesłana służba znalazła psa w krzakach, skąd go w żaden sposób nie można było wyciągnąć. Próbę ze strzelaniem z flobertu powtórzyłem parę razy i zawsze skutek był ten sam, po każdym strzale psa musiałem szukać godzinami. Widząc, że pies jest do niczego, po uprzedniem zawiadomieniu P. Jasińskiego psa wysłałem z powrotem, lecz otrzymałem od P. Jasińskiego list w którym oznajmia mi, że psa z powrotem nie weźmie, a wszelką korespondencję ze mną przerywa. Jednem słowem licząc wysłaną pointerkę, która mię kosztowała 400 zł, plus koszta wysyłania i otrzymywania psów od P. Jasińskiego dałem Mu przeszło 500 zł i nie mam za to nic. Zainteresowanym mogę służyć całą korespondencją Pana Jasińskiego, a wszystkich kolegów-myśliwych ostrzegam przed niesumiennym handlarzem psów, jakim jest P. Ignacy Jasiński, właściciel hodowli wyżłów wszechstronnych z nad Gopła w Strzelnie. Przytoczę jeszcze jeden temat ilustrujący solidność i uczciwość P. I. Jasińskiego. Wiosną r. b. nabyłem u P. Jasińskiego dla swego znajomego sukę szorstkowłosą 7-mio miesięczną a otrzymałem przeraźliwie chudą i zupełnie nie rasową 2-3 letnią pointerkę. Fakt powyższy komentarzy nie potrzebuje.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

*Zdzisław Lewicki.*

*Szanowny Panie Redaktorze!*

Niniejszem mam zaszczyt bardzo uprzejmie prosić Szanownego Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie następującej wzmianki:

Zakłady Amunicyjne Pocisk S. A. w Warszawie przystąpiły do zorganizowania szeregu wielkich imprez sportowych strzeleckich w stolicy i na prowincji, oraz do celowej propagandy sportu strzeleckiego przez udzielenie nagród na zawody strzeleckie, urządzane przez Okręgowe Urzędy P. W. i W. F.

Dotychczas udzielono nagród w Warszawie, Kielcach, Radomiu, Lwowie, Wilnie, Płocku i Włocławku w postaci przedmiotów lub amunicji.

W najbliższej przyszłości nastąpi otwarcie wzorowego standu (strzelnicy) dla strzelania do celów ruchomych, gołębi i talerzyków.

Sport strzelania do talerzyków, szeroko rozpowszechniony w krajach Zachodniej Europy i Ameryki, u nas ograniczył się prawie wyłącznie do urządzenia strzelań o mistrzowstwo Małopolski we Lwowie w 1927 r., w Poznaniu w jesieni 1928 r. oraz udzielenia przez Z. A. Pocisk nagród na Zawody Narodowe w r. 1928 i strzelań o charakterze lokalnym.

W Ameryce produkcja talerzyków (rzutków) wynosi 70 miljonów sztuk rocznie. W Niemczech, na zawodach w Wansee, nawet maharadża Patiala funduje cenną nagrodę i osobiście „bije" 96 talerzyków na 100 możliwych. Słynny jest stand w Monte Carlo, (gdzie ostatnio nasza mistrzyni p. Jadwiga Karlewska zbierała laury), na którym rozgrywane są rok rocznie nagrody honorowe i pieniężne nieraz w wysokości do 100,000 franków.

W Polsce produkcją talerzyków zajmuje się dotychczas jedna fabryka w Grudziądzu o wydajności 100,000 sztuk rocznie.

Mamy nadzieję, że w roku bieżącym zrobimy początek w dniach 9, 10 i 11 czerwca na nowej i jedynej dotychczas w Polsce strzelnicy myśliwskiej, wzorowo urządzonej, a przez dalsze organizowanie zawodów myśliwskich zapropagujemy i zachęcimy myśliwych we wszystkich prowincjach kraju do poświęcenia się tej miłej gałęzi sportu myśliwskiego, zwłaszcza że w roku bieżącym mamy pole do popisu w Sztokholmie, gdzie rozegrane będą mistrzowstwa świata (200 talerzyków), „za pasem" zaś jest rok 1931 i Zawody Międzynarodowe Strzeleckie w Warszawie, wobec czego training strzelecki wszechstronny jest obecnie obowiązkiem każdego strzelca sportsmana.

*Burjewiez*
Reprezentant Zakładów Amunicyjnych
„POCISK" S. A.
Warszawa — Rembertów.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Z Drukarni Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4 - 32